

Katarzyna Winnicka
Uniwersytet Rzeszowski

„Trafieni”. AIDS w polskiej literaturze najnowszej (na wybranych przykładach)

Na przestrzeni ostatnich piętnastu lat można zaobserwować zmianę nastawienia społecznego w stosunku do osób z HIV/AIDS: zwiększyła się gotowość do opieki nad chorymi, a także powszechne przekonanie, iż osobom tym powinno się pozwolić na kontynuowanie dotychczasowej pracy¹. Natomiast wciąż jeszcze dla sporej części opinii publicznej chorzy na AIDS to godna potępienia społeczność pariasów, która sama na siebie sprowadziła karę za perwersję i swobodne życie seksualne². Takie przekonanie wynika ze złożonej problematyki stygmatu HIV/AIDS – niektóre z osób zakażonych wirusem mogą być napiętnowane innymi stygmatami, a mianowicie piętnem homoseksualizmu, narkomanii czy promiskuityzmu³. Dzieje się tak dlatego, iż „AIDS stał się symbolem: reakcje na AIDS stały się reakcjami na gejów, narkomanów, mniejszości lub w ogólności outsiderów”⁴. Dlatego też w 2005 roku Krajowe Centrum ds. AIDS ogłosiło konkurs pod Honorowym Patronatem Ministra Zdrowia Pana Marka Balickiego na najlepszy utwór dramatyczny, który „miały wychowywać i przełamywać stereotypy, uświadamiać i nie straszyć, nie nudzić i nie pouczać”⁵. Podobny zamysł oraz cele przyświecały wydanemu tomikowi opowiadań, który został opublikowany mniej więcej w tym samym czasie, co dramaty.

¹ Z. Izdebski, *Seksualność Polaków na początku XXI wieku. Studium badawcze*, Kraków 2012, s. 552.

² S. Sontag, *Choroba jako metafora. AIDS i jego metafory*, przeł. J. Anders, Warszawa 1999, s. 93.

³ J. Wojciechowska, *Przyczyny dyskryminacji osób żyjących z HIV: nowe ujęcie teoretyczne i jego implikacje dla edukacji zdrowotnej*, Gdańsk 2011, s. 91.

⁴ Tamże, s. 100.

⁵ *Psychotest, czyli antologia dramatów ds. AIDS*, Warszawa 2005, http://aids.gov.pl/files/publikacje/2004_Antologia_dramatow_na_temat_HIV.pdf (dostęp: 25.05.2014). Jurorami konkursu byli: Krystyna Janda, Łukasz Barczyk, Piotr Łazarkiewicz, Krzysztof Warlikowski, Jacek Weksler oraz Ingmar Villquist. Antologia prezentuje sześć dramatów: *Lovematopea* Marty Grzechowiak, *Snejk* Pawła Grabowskiego, *Spotkanie* Anny Aranowskiej, *Szczęściara* Mirosława Wierzbowskiego, *Potrzymaj mnie za rękę* Anny Mentlewich, *Happy Endu nie będzie* Jacka Getnera.

Książka *Trafieni. 7 opowiadań o AIDS* ukazała się w roku 2005. Zawiera teksty, których autorami są Agnieszka Drotkiewicz, Izabela Filipiak, Nata-sza Goerke, Marek Kochan, Sławomir Shuty, Mariusz Sieniewicz i Michał Witkowski. W komentarzu na okładce zamieszczono następującą adnotację:

Pierwszy przypadek zakażenia HIV w Polsce wykryto w latach osiemdziesiątych. Wtedy zakażonym i chorym wybijano okna. Postawa wobec nich przeszła długą drogę od agresji do tolerancji. Po raz pierwszy tyłu polskich pisarzy zabrało głos w tej sprawie. Mówią odważnie i nie litują się. Próbują przełamać stereotypy, pokazać AIDS jako chorobę, a nie jako inność⁶.

Napisano również, że został wydany

tom opowiadań młodego i średniego pokolenia, że nie wszyscy autorzy piszą o chorobie wprost i nie zawsze o chorych. Wszyscy natomiast – o lęku przed HIV, o rozpięciu między miłością, seksem i śmiercią⁷.

Zbiór opowiadań nie doczekał się wielu recenzji, natomiast te, które się ukazały, nie są zbyt pochlebne. Napisano między innymi, że antologia jest „mało przekonująca pod względem literackim”⁸, zarzucano pisarzom, iż „efekt tekstów-czytanek o edukacyjnym przesłaniu nie jest w pełni zadowalający”⁹. Natomiast w „Newsweeku” ukazał się artykuł *Zupełnie nietrafieni*, w którym autor podważa wartość literacką tekstów, konstatując, iż Michał Witkowski w *Trafionych* próbował sparodiować melodramat, lecz była to próba chybiona, a opowiadania Marka Kochana *Józef H.* i Sławomira Shutego *Ruchy* „niewiele mają wspólnego z AIDS, ale da się je przeczytać. Pierwsze traktuje o bezrobociu, które jest metaforą wykluczenia. Drugie zaś, mocno obsceniczne, o ostrej imprezie”¹⁰. Przedmiotem moich rozważań będą losy bohaterów tytułowego opowiadania *Trafieni* Michała Witkowskiego oraz *Józef H.* Marka Kochana.

Józef H., młody człowiek pochodzący z niewielkiego miasteczka, od dwóch lat mieszka i pracuje w Warszawie w zagranicznej korporacji finansowej, która ceni sobie dyspozycyjność, żelazne zdrowie i bezgraniczne oddanie pracy. Siedziba firmy mieści się na dwudziestym siódmym piętrze luksusowego biurowca, mężczyzna pracuje tam jako senior – konsultant. Dobrze sytuowany, z nikim niezwiązany na stałe, wiezie żywot spokojny i dostatni. Rytm życia Józefa H. wyznacza jego zakład pracy. Wszystko oscyluje wokół firmy i spraw z nią związanych, a życie prywatne praktycznie nie istnieje. Mężczyzna często pracuje od świtu do nocy – jeśli uczestniczy w jakichkolwiek uroczystościach, są to okazjonalne bankiety i spotkania firmowe. Józef H. lubi tę małą stabilizację. Codzienny rytuał tych samych czynności podczas drogi do pracy, natłok obowiązków dają satysfakcję

⁶ *Trafieni. 7 opowiadań o AIDS*, red. D. Lam, Warszawa 2005.

⁷ Tamże.

⁸ J. Gizella, *Współczesna literatura jako forma wsparcia społecznego z chorobą*, „Prawo i Społeczeństwo” 2007, nr 3, s. 61.

⁹ P. Pilarzki, *Jeszcze o AIDS*, <http://homiki.pl/index.php/2006/02/jeszcze-o-aids/> (dostęp: 27.05.2014).

¹⁰ <http://kultura.newsweek.pl/polecamy-ksiazki,15541,1,1.html> (dostęp: 27.05.2014).

i zapewniają poczucie bezpieczeństwa, sprawiają, że ma wysokie poczucie własnej wartości i niczego innego w życiu nie pragnie:

Lubił myśleć o sobie, że należy do wielkiej szarej armii, parkującej pod ziemią, a pracującej wysoko nad ziemią, tam gdzie z okien widać było całe miasto, gonitwę mrówek. Ludzie na dole, ich małe sprawy, sprawunki, sprawki, a oni tu w tym biurówcu, wysoko, pociągali ważne nitki, kupowali i sprzedawali za miliony, dziesiątki, setki milionów dolarów, tamci na dole nawet nie wiedzieli, że ktoś na nich z góry patrzy i paroma stuknięciami w klawiaturę może zupełnie odmienić ich los¹¹.

Nietrudno zauważyć, jak wymowne jest znaczenie tych słów: Józef H. poprzez swoją przynależność do firmy sytuuje się niejako w trzech opozycjach. Pierwsza, to MY – ONI. My – czyli pracownicy firmy – jesteśmy ważni, wyjątkowi, mamy moc sprawczą, bo potrafimy decydować o losach otaczającej rzeczywistości. Oni – wszyscy spoza korporacji – to ludzie, którzy niczym małe, zagonione mrówki zajęci są błahymi, nieistotnymi sprawami dnia codziennego. Chciałabym zwrócić uwagę na symbolikę słowa „mrówka”. Powszechnie wiadomo, że mrówki są symbolem pracowitości, potrafią przenosić ciężary większe od swojej wagi. Mogą również symbolizować pracę dla społeczności i społeczną współpracę, niekiedy aż do utraty indywidualności. Ale czasami słowo to nabiera negatywnego znaczenia, tak jak w przypadku, kiedy oznacza mechaniczną pracę pozbawioną radości, gorączkową aktywność, która nie pozostawia już czasu na prawdziwe życie. Z kolei mrowisko może oznaczać przeludnione miasto lub bloki mieszkalne o niskim standardzie, uwzględniające tylko funkcjonalne aspekty domu¹². Nie ulega wątpliwości, że zastosowane porównanie (ludzie jako mrówki) ma wydźwięk pejoratywny i za pomocą kontrastu ma na celu zaakcentowanie, a nawet hiperbolizację świetności, niezwykłości owego MY. Drugą opozycją jest kategoria „bliskie – dalekie”, w której nasz świat (pracowników firmy) jest tutaj, tuż obok, bliski, namacalny. Wszystko poza nim jest dalekie, odległe, dlatego jakby mniej rzeczywiste, nieważne. I wreszcie trzecia kategoria przestrzenna – „góra–dół”, gdzie góra nacechowana jest pozytywnie i symbolizuje postawę człowieka wobec otaczającej rzeczywistości: MY, tu wysoko, na dwudziestym siódmym piętrze, jesteśmy niczym Demiurg lub olimpijscy bogowie, patrzymy z góry na resztę świata, decydujemy o jego losach. Takie pojmowanie kategorii góra–dół jest głęboko zakorzenione w kulturze europejskiej, w której góra symbolizuje wzniosłość, życie duchowe; dół to z kolei grzech, cielesność, niebezpieczeństwo¹³. Notabene, ogromne budowle świeckie mogą symbolizować wielkość i siłę człowieka, ale niejednokrotnie są one wyrazem dominacji lub po prostu ludzkiej pychy¹⁴.

Niestety, pewnego dnia uporządkowane życie H. runęło niczym domek z kart, męczyzna stracił posadę gwałtownie i bez ważniejszych powo-

¹¹ M. Kochan, *Józef H. [w:] Trafieni. 7 opowiadań o AIDS...*, s. 54.

¹² Hasło: mrówka, W. Kopaliński, *Słownik symboli*, Warszawa 2001, s. 235.

¹³ Hasło: góra, Tamże, s. 96.

¹⁴ J. Krenz, *Architektura znaczeń*, Gdańsk 1997, s. 62.

dów. Nic nie zostało powiedziane wprost, czytelnik może tylko poskładać poszczególne elementy łamigłówki: błyskawiczne zwolnienie rzetelnego pracownika w kilka dni po otrzymaniu wyników badań okresowych (w pierwszej kolejności trafiają one bezpośrednio do kadr) oraz fakt, iż podczas rozpaczliwej próby uzyskania odpowiedzi na pytanie „Dlaczego? Przecież nikogo nie molestowałem” H. przypomniał sobie o jednej nocy spędzonej ze słabo znaną koleżanką z pracy, wreszcie słowa prezesa, które na odchodne przekazała mu sekretarka, że tak się zdarza, że nie on pierwszy i nie ostatni, że ludzie jakoś z tym żyją. W trakcie czytania myśli czytelnika bezwiednie podążają ku innej postaci literackiej, a mianowicie ku głównemu bohaterowi *Procesu* Franza Kafki, Józefowi K. Nie da się nie zauważyć wyraźnych analogii pomiędzy tymi utworami: obaj panowie noszą to samo imię, mają po trzydzieści lat, są samotni, dobrze sytuowani i ciężko pracują w sektorze finansowym. Obaj identycznie reagują – K. na wieść o aresztowaniu, a H. na wieść o zwolnieniu – sądzą, że to żart i, rzecz znamienna, pierwszymi oraz ostatnimi osobami, które spotykają zarówno na kartach powieści, jak i opowiadania, są strażnicy. Oczywiście podobieństw jest więcej: zamiast nazwisk występują charakterystyczne inicjały K. i H. (być może H oznacza HIV), obie postacie są niezindywidualizowane, nie mają żadnych cech, które wyróżniałyby ich spośród innych ludzi (H. określa siebie jako pracownika wielkiej, szarej armii). Ale też sam początek opowiadania wyraźnie nawiązuje do utworu Kafki: „Musiał ktoś mieć jakieś zastrzeżenia do pracy Józefa H., bo inaczej nie byłoby tego poranka, kiedy wjechał na poziom minus jeden, stanął obok budki strażników”¹⁵. A oto początek *Procesu*: „Ktoś musiał zrobić doniesienie na Józefa K., bo mimo że nic złego nie popełnił, został pewnego ranka po prostu aresztowany”¹⁶. Nie ulega wątpliwości, że Kochan świadomie odnosi się do dzieła Kafki. W refleksji literaturoznawczej pastisz rozpatrywany bywa na trzy sposoby: jako gatunek literacki, forma stylizacji (tak jak klasyfikują go poetyki tradycyjne) lub osobna kategoria estetyczna. Ryszard Nycz stwierdza, że pastisz jako osobna kategoria estetyczna oznacza prawdopodobnie każdy taki tekst kultury, w którym występuje podwójnie zakodowany przekaz artystyczny, a powtórzenie struktury architekstu pełni funkcję krytyczną lub interpretacyjną¹⁷. Dlatego też interpretacja opowiadania Kochana nie może obejść się bez odwołania do *Procesu*.

Marek Wydmuch nazywa *Proces* „wielką opowieścią o winie jako takiej, winie czystej, wolnej od wszelkich prób empirycznego czy właśnie psychologicznego motywowania wydarzeń przedstawionego świata”¹⁸. Na tym miałyby

¹⁵ M. Kochan, *Józef H....*, s. 51.

¹⁶ F. Kafka, *Proces*, Warszawa 1986, s. 5.

¹⁷ R. Nycz, *Parodia i pastisz. Z dziejów pojęć artystycznych w świadomości literackiej XX w.* [w:] tegoż, *Tekstowy świat. Poststrukturalizm a wiedza o literaturze*, Kraków 2000, s. 229–239.

¹⁸ M. Wydmuch, *Franz Kafka*, Warszawa 1982, s. 66.

właśnie polegać tragizm powieści: „bohater jest człowiekiem postawionym w sytuacji, której zmienić nie jest w stanie, a jedynym rodzajem działania, jaki mu pozostaje, jest podporządkowanie się swojemu położeniu, zrozumienie jego konieczności”¹⁹. Zatem występują tu kolejne paralele, gdyż obu bohaterów cechuje identyczna postawa bezsilności wobec zaistniałych wypadków, łączy ich także kategoria winy. Susan Sontag w eseju *AIDS i jego metafory* napisała, iż „zarażeni HIV-em uważani są za chorych na AIDS, którzy jeszcze nie zachorowali”²⁰. Autorka zaznacza też, że tacy ludzie często są traktowani tak, jakby naprawdę chorowali. Pozytywny wynik testu na obecność przeciwciał HIV coraz częściej równoznaczny jest z diagnozą choroby. „Bycie chorym – pisze Sontag – w tym nowym sensie może pociągać za sobą wiele konsekwencji praktycznych. Ludzie tracą pracę, kiedy wychodzi na jaw, że mają wirusa”²¹. Podobnej stygmatyzacji doświadczył Józef H. Nastąpiło automatyczne przypisanie winy: zarażony znaczy chory, a skoro jest chory, oznacza, że jest winny. „Wyrok” został wydany.

Marek Kochan bardzo umiejętnie stopniuje napięcie w opowiadaniu. Akcja toczy się w ciągu kilku godzin, jednak w tym czasie poczucie własnej tożsamości, ego głównego bohatera ulega całkowitej metamorfozie: o ile na początku H. sytuował się w opozycji MY (wyjątkowi, decydujemy o losach świata) – ONI (reszta ludzi), o tyle w końcowej scenie ta opozycja nabiera zupełnie innego sensu: MY (ludzie naznaczeni, samotni, wykluczeni) – ONI (ci normalni, bez stygmatu). Zauważalna jest także zmiana w opozycji góra–dół, finalna scena opowiadania rozgrywa się w – jakże symbolicznym zresztą miejscu – przejściu podziemnym Dworca Centralnego. Następuje całkowite przekierowanie znaczeń, H. jest teraz na dolnym krańcu bieguna, a dół symbolizuje utratę, cierpienie, ciemność i upokorzenie²². Dalekie i nierzeczywiste do tej pory miasto stało się nagle obcą i złowrogą metropolią, w której H. czuje się bardzo samotnie. W przejściu podziemnym Józef dostrzega jedyną znajomą twarz – strażnika z byłej już pracy. Warto przytoczyć scenę przedstawiającą spotkanie:

Wtedy H. nagle podchodzi blisko, stawia teczkę na ziemi i delikatnie obejmuje strażnika. Przytula się do niego. Strażnik jest tak zaskoczony, że się nie broni. Uścisk H. nie jest silny. Strażnik nie wie tylko, co zrobić z rękami. Trzyma je w powietrzu, usztywnione, jak kikuty, jak gałęzie, w prawej foliowa torba. H. wtula się w niego. Strażnik myśli gorączkowo, czy to jakiś zboczeniec, czy wariat, boi się, żeby ktoś nie zobaczył ich w tej sytuacji, i nagle słyszy, że mężczyzna w krawacie zaczyna płakać, wtula się w niego jeszcze bardziej, strażnik czuje wilgoć na piersi, jego koszula robi się całkiem mokra, obejmuje więc tamtego, potem zaczyna lewą ręką gładzić go po włosach, mówi cicho ćśśś, ćśśś, jak do swoich królików, żeby dać im pałką po głowie²³.

¹⁹ Tamże, s.67.

²⁰ S. Sontag, *Choroba jako metafora. AIDS i jego metafory...*, s. 119.

²¹ Tamże.

²² Hasło: dolina, W. Kopaliński, *Słownik symboli...*, s. 63.

²³ M. Kochan, *Józef H...*, s. 75.

Aby zinterpretować powyższy fragment, ponownie odwołam się do *Procesu*. Wiadomo bowiem, że w końcowej scenie powieści Józef K. zostaje bestialsko zamordowany w kamieniołomie. Uważam, że występuje tu kolejna analogia pomiędzy postaciami – łączy je motyw śmierci. Józef K. umiera fizycznie, natomiast H. duchowo, mentalnie. Następuje przeobrażenie głównego bohatera – można zaryzykować stwierdzenie, że „stary” Józef H. umiera, a ten, który „się rodzi”, jest już zupełnie innym człowiekiem: winnym, chorym, wykluczonym.

Nie ulega jednak wątpliwości, że opowiadanie powinno być odczytane w szerszym, bardziej uniwersalnym kontekście. *Józef H.* to opowieść nie tylko o zwolnionym pracowniku wielkiej korporacji. Uważam, że pisarz dobrze nakreślił obraz człowieka żyjącego w XXI wieku, jego kondycję w ponowoczesnym świecie. Poruszył szereg istotnych problemów dotyczących współczesnego *homo consumens*: konsumpcjonizm jako wyznacznik jakości życia, traktowanie człowieka w sposób instrumentalny, jego samotność, ale także brak stabilności oraz nietrwałość rzeczy w codziennej egzystencji, np. zagrożenie chorobą czy bezrobociem (dzisiaj masz pracę – jutro już nie; dzisiaj jesteś zdrowy – nie wiadomo, co będzie jutro; dzisiaj wydaje ci się, że jesteś „pępkiem świata” – jutro możesz znaleźć się na marginesie życia).

Zupełnie inne stanowisko dotyczące percepcji utworu przedstawia Piotr Sobolczyk, który zwraca uwagę na tak zwany naiwny odbiór dzieła, podczas którego czytelnik w typowy sposób zinterpretuje wydarzenia (no tak, zwolnili go, bo miał HIV)²⁴. Zdaniem badacza, Kochan – opierając się na najnowszych kognitywistycznych koncepcjach metafory – dokonuje chiastycznego odwrócenia społecznego wyobrażenia, że „AIDS to wykluczenie społeczne”. Zgodnie z powszechnym przekonaniem do tego, aby człowiek poczuł się wykluczony, potrzebny jest aż HIV, tymczasem to zwalniany pracownik jest traktowany (i) czuje się jak chory na AIDS²⁵. Problem dotyczy rzeczywistości, w której żyjemy i może dotknąć każdego z nas, dlatego też opowiadanie można określić jako „opis życia pracowników wielkich korporacji”²⁶. Konkludując, Sobolczyk wyraził opinię, iż Kochan napisał rzecz bardzo „literacką”, która w sposób inteligentny odpowiada na „zamówienie społeczne”, a na „eksperskim poziomie odbioru – z tego zamówienia pokpiwa”²⁷.

Inną perspektywę choroby ukazuje Michał Witkowski w tytułowym opowiadaniu *Trafieni*. Akcja rozgrywa się na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych XX wieku, a głównym wątkiem utworu jest histo-

²⁴ P. Sobolczyk, *Trafieni w wyobrażenia. Podmiotowość pisarza a literatura na zamówienie* [w:] *Podmiot w literaturze polskiej po 1989 roku. Antropologiczne aspekty konstrukcji*, red. Ż. Nalewajk, Warszawa 2011, s. 191.

²⁵ Tamże, s. 192.

²⁶ Tamże, s. 193.

²⁷ Tamże, s. 194.

ria namiętnej miłości Roberta i Pawła. Niestety, love story nie kończy się happy endem, ponieważ w uczucie wkrada się choroba, która destabilizuje życie mężczyźn. Paweł zaczyna coraz częściej zapadać na różnego rodzaju infekcje, w końcu podejmuje decyzję o rozstaniu, tłumacząc ją błahym powodem. Robert mocno przeżywa rozłąkę, tęskni i nie może się pogodzić z takim stanem rzeczy. Po upływie kilku miesięcy jedzie do Pawła, aby z nim porozmawiać. Okazuje się jednak, że jest już za późno. Z nekrologu dowiaduje się o śmierci byłego partnera. Zdruzgotany mężczyzna udaje się do jego siostry, która mówi mu, że Paweł zmarł na zapalenie opon mózgowych.

Wbrew pozorom historia nie kończy się jeszcze, tak naprawdę dopiero rozpoczyna się prawdziwy dramat Roberta. Ale zanim przejdę do problematyki utworu, chciałabym choć w minimalnym stopniu przybliżyć polskie realia związane z HIV/AIDS w roku 1990. Jakub Janiszewski szczegółowo opisuje tamte czasy. Tu, między innymi, można przeczytać fragment artykułu amerykańskiego dziennikarza z „Los Angeles Times”, który pisał o tym, jak ogromne spustoszenie sieje zażywanie tak zwanego „kompotu”, czyli taniej heroiny własnej produkcji:

kompot w ciągu dekady spowodował ponad czterystuprocentowy wzrost liczby uzależnionych, doprowadzając do wielkości rzędu 600 tysięcy. A ponieważ igieł jest mało i wszystkie są współdzielone, większość użytkowników kompotu jest HIV-pozytywna²⁸.

Oprócz przerażających statystyk można poskładać smutne elementy tworzące obraz tamtej rzeczywistości: wychudzone twarze ludzi chorych na AIDS, którym medycyna niewiele ma do zaoferowania²⁹, rozpaczliwe próby Marka Kotańskiego, aby utworzyć specjalne ośrodki pomocy oraz przychodnie medyczne, zakończone fiaskiem³⁰, lęk społeczny przed chorobą i powszechna niechęć do zarażonych przerażająca się w falę zaciekłych protestów na wieść o tym, iż w niedalekim sąsiedztwie może powstać ośrodek dla chorych. Jako przykład zacytuję wypowiedź jednej z uczestniczek protestu w Kawęczynie:

„Powiedziałam, że jeśli tu będą chorzy na AIDS, wysadzę w powietrze ten budynek” – komentuje z gniewnym przejęciem babina w chustce klasycznie zawiązanej pod brodą. „Ponieważ w partyzantce i z tym się zetknęłam, umiałam zrobić środki zapalające. Zniszczyłabym. I powtarzam to bez żadnej żenady, żadnej krępacji, bez lęku. Zniszczyłabym ten budynek”³¹.

Stwierdzenie, iż nastroje wokół AIDS były niespokojne, wydaje się bardzo stonowane, bywało bowiem i tak, że w ośrodkach dla chorych wybijano

²⁸ J. Janiszewski, *Kto w Polsce ma HIV? Epidemia i jej mistyfikacje*, Warszawa 2013, s. 206.

²⁹ Dopiero za siedem lat na rynek wejdzie lekarstwo, które będzie blokować rozmnażanie się wirusa. Zob. J. Janiszewski, *Kto w Polsce...*, s. 207.

³⁰ Klasycznym przykładem jest nieudana próba utworzenia ośrodka w Kawęczynie, gdzie na wieść o tym, że po sąsiedzku ma powstać ośrodek dla uzależnionych, natychmiast powstał komitet protestacyjny. J. Janiszewski, *Kto w Polsce...*, s. 227.

³¹ Tamże.

szyby, zdarzały się też pobicia mieszkańców³². Dokładnie z takimi samymi problemami zetknemy się w opowiadaniu Witkowskiego, w którym autor bez ogródek pisze o barierach międzyludzkich, czyli dyskryminacji, nietolerancji i znieczulicy społecznej, z jaką muszą borykać się na co dzień główni bohaterowie oraz ich bliscy.

Po śmierci Pawła zrozpaczony Robert udaje się do jego siostry, Anny. Tam dowiaduje się, że nikt po Pawle nie chce wynająć mieszkania. Kobieta w geście dobrej woli zamierzała oddać rzeczy brata za bezcen, ale nikt nie chciał ich nawet dotknąć:

po prostu: na pierwszym piętrze umarł peda! Brzydzili się ich miłością. Smród się rozszedł po całej kamienicy, zaraza, palić chcieli te rzeczy, tę kanapę, na której się kochali. Gdyby się dobrze Robert przyjrzał, toby zobaczył – cała klatka schodowa w napisach na jego Pawelka, w szubienicach i swastykach. Słowem – smród, spalenizna i zgłiszcza³³.

W niedługim czasie Robert dowiaduje się o śmierci znajomego, więc postanawia zrobić test na obecność przeciwciał HIV. W tym celu, aby zachować anonimowość, decyduje się wyjechać do odległego miasta. Tam pobierają mu krew, ale na wyniki musi czekać około dwudziestu czterech godzin. Mężczyzna nie je, nie śpi, spędza noc na dworcu kolejowym i w napięciu odlicza każdą minutę:

Mimo wyczerpania wciąż czuje w brzuchu silne mrowienie, trzęsą mu się ręce (brudne i spocone), nie smakuje kawa z automatu. O piętnastej zbiera wszystkie siły, ciężko podnosi się z krzesła i strasznym wysiłkiem pokonuje kilka metrów od pokoju zabiegowego. Tam oświadczają mu sucho, że po pierwsze, tu jest pokój zabiegowy, tu się wyników nie wydaje, po drugie, kurier będzie dopiero o szesnastej³⁴.

Susan Sontag stwierdza, iż w dawnych czasach badanie prowadziło do natychmiastowego wyroku, powściąganego jedynie wolą lekarza. Dzisiaj natomiast przez termin „badanie” rozumie się testy, a poddawanie się testom oznacza okres oczekiwania, które w pewnych przypadkach może ciągnąć się tygodniami. Jest to okres okrutny dla tych, którzy spodziewają się wyroku śmierci albo aktu łaski³⁵. Samo wykonanie testu związane jest z wieloma trudnościami natury społecznej i psychicznej. Teoretycznie wszystkie osoby zgłaszające się na badanie – bez względu na jego wynik – powinny mieć zagwarantowane poczucie bezpieczeństwa i poufności, a także zapewnienie poradnictwa przed i po teście. Wyniki badania przeprowadzonego przez Izdebskiego w 2005 roku wskazują, że z większością respondentów (67,8%) nie przeprowadzono żadnych rozmów, a także nie udzielono im żadnego wsparcia ani porad okołotestowych³⁶. W taki sposób zostaje potraktowany Robert, pielęgniarka przekazuje mu wiadomość, iż wynik testu jest pozytywny, w sposób automatyczny i pretensjonalny:

³² Tamże.

³³ M. Witkowski, *Trafieni* [w:] *Trafieni. 7 opowiadań...*, s. 175.

³⁴ Tamże, s. 183.

³⁵ S. Sontag, *Aids jako metafora...*, s. 122.

³⁶ Z. Izdebski, *Seksualność Polaków...*, s. 524–525.

Pani Urszula dochodzi wreszcie do Roberta i spogląda na niego wzrokiem pełnym urzędowego zrozumienia [...]. To się zdarza, proszę tego nie traktować jako wyroku. Znam świetnego profesora w klinice w Warszawie. A to numer do poradni, tu psycholog, a tu jeszcze, gdzie to miałam... z ubezpieczenia i z ZUS-u...³⁷.

Mężczyzna stwierdza gorzko:

jeśli jesteś trafiony, znasz już to słodkie i lepkie ciepłko, które nagle zaczynają roztaczać wokół ciebie ludzie z placówek do tego przeznaczonych. To zrozumienie i akceptacja wycieka z każdej słuchawki, o ile wykręcisz tylko właściwy numer podany w ulotce³⁸.

Innymi słowy, trudno liczyć na empatię i zrozumienie ludzkie, skoro nawet osoby zawodowo związane z problemem HIV/AIDS traktują chorych w sposób przedmiotowy, z fałszywym współczuciem. Jednak u Witkowskiego można dostrzec jeszcze inny wymiar relacji, a mianowicie to, co dzieje się na linii pacjent – lekarz. W szpitalu, w którym leży Robert, podczas obchodu na oddziale doktor pokazuje studentom medycyny pacjentów jako ciekawe, niezwykle rzadkie przypadki medyczne:

Kogo my dziś mamy, sam profesor i cała grupa studentów medycyny, przecież w środek piszą z niego sprawdzian! Proszę bardzo, proszę powiedzieć „a!”, zaświećcie latarką, piękny okaz grzybiczy jamy ustnej. Kto dziś odpowiada? Proszę zwrócić uwagę na nadżerki błoniaste, jakie ciekawe. Jest to zjawisko stosunkowo rzadkie³⁹.

Nie ulega wątpliwości, że chorzy traktowani są w sposób nieprofesjonalny, instrumentalny. Trzeba zauważyć, że Witkowski opisuje wydarzenia za pomocą ironii, w taki sposób, iż czytelnik odnosi wrażenie, że bierze udział w lekcji muzealnej: lekarz to przewodnik, chory to eksponat, a zwiędzający to studenci (ale tylko prymusi, bo ci bardziej wrażliwi „chowają się po kątach i odwracają głowy”)⁴⁰.

W wielokrotnie przywoływanej już rozprawie Zbigniew Izdebski sygnalizuje, iż głównym problemem osób zakażonych jest lęk przed samotnością, skłonność do popadania w stany depresyjne, ale także brak życzliwości i zrozumienia ze strony lekarzy dla codziennych trosk i problemów:

Kwestia ta dotyczy zarówno nieodpowiedniego traktowania pacjenta podczas leczenia – czyli przesadnej wobec niego ostrożności i ostracyzmu lub ignorowania niebezpieczeństwa – jak i braku wsparcia dla ludzi seropozytywnych w życiu oraz przy podejmowaniu poważnych decyzji życiowych, co wskazuje na brak przygotowania lekarzy, lekarzy ginekologów czy stomatologów do pracy z pacjentami zakażonymi HIV/AIDS⁴¹.

Ponadto chorzy odczuwają brak akceptacji spowodowany obawami zdrowych osób przed zakażeniem.

Tak jak w opowiadaniu Kochana, również u Witkowskiego występuje motyw winy. Narrator uszczypliwie stwierdza, iż bohaterowie sami zasłużyli na taki los: chociaż są *homo sapiens*, zachowują się jak małpy – krzywe

³⁷ M. Witkowski, *Trafieni...*, s. 183.

³⁸ Tamże.

³⁹ Tamże, s. 186.

⁴⁰ Tamże, s. 187.

⁴¹ Z. Izdebski, *Seksualność Polaków...*, s. 543.

zwierciadła ludzi. Zamiast trzymać się umiaru, „też usiłują wycisnąć z życia jak najwięcej ohydnej rozkoszy. Dlatego wyrzuca się ich ze społeczeństwa, lądują w enklawach, w swoich małych gajach”⁴².

Pozostaje odpowiedzieć na pytanie: w jaki sposób ukazywana jest choroba oraz za pomocą jakiego języka autorzy ją opisują?

Jak zauważono wcześniej, autor przedstawia wydarzenia w sposób ironiczny, a nawet sarkastyczny, tworzy postać geja za pomocą elementów „peweksowskiego” campu⁴³. Ciekawe są zabiegi narracyjne w opowiadaniu: narrator z jednej strony chce nam przekazać historię „prostą”, „potoczną” bez zbytniego popadania w sentymentalizm, jaki zwykle w oczekiwaniach społecznych łączy się z tą problematyką, z drugiej natomiast wymusza sympatię dla bohaterów, wyraźnie jednak dystansując się do opowiadanej historii⁴⁴. Pruszczyński stwierdza, iż pisarze chętnie prezentują ironiczny obraz choroby po to, aby zaakcentować w ten sposób jej zdolność przekształcania świata: od chwili zachorowania seropozytywny rozpoczyna „nowe życie”⁴⁵. Jeśli chodzi o warsztat pisarski, AIDS bywa opisywane według następujących kluczy: a) granicy języka (Robert spuścił głowę i utkwiał wzrok w podłogę), b) metonimii („normalna” choroba zamiast AIDS), c) choroby Innych⁴⁶.

Nie bez przyczyny wspólną klamrą łączącą opowiadania jest motyw winy głównych bohaterów, bowiem AIDS najczęściej opisuje się za pomocą dwóch języków: medycznego oraz sądowniczego. Chorobę określa się właśnie mianem winy, albowiem życie z nią przypomina odroczenie wyroku śmierci. Prawnicza mowa przypisuje choremu rolę oskarżonego, z góry winnego zarzucanych mu czynów. Z kolei określenie „trafieni” odsyła do starej symboliki zarazy. W jej ramach epidemię, czyli wroga, wyrażano militarną metaforą – najskuteczniejszą bronią choroby były niewidzialne, zatrute strzały⁴⁷.

We współczesnej literaturze polskiej teksty literackie, które dotyczą problematyki HIV/AIDS, są nieliczne. W opowiadaniach *Józef H.* oraz *Trafieni* zobrazowano inne aspekty schorzenia. Punktem wyjścia fabuły w prozie Kochana jest unaocznienie, iż problem może dotyczyć nas wszystkich, ponadto ukazany został socjologiczny wymiar zakażenia wirusem HIV, do którego między innymi zaliczamy wykluczenie społeczne. Witkowski natomiast porusza problematykę, którą w skrócie można określić jako „historię choroby”: od momentu zarażenia aż do pełnoobjawowego AIDS ukazana jest walka pacjenta o przeżycie, a także rozpad ciała na skutek działania straszliwej choroby.

⁴² M. Witkowski, *Trafieni...*, s. 179.

⁴³ R. Pruszczyński, „Na co, to widać, nie starczy języka”. 7 haseł o AIDS w zbiorze *Trafieni i w Pozytywnych Maćka Millera* [w:] *Erotyzm, groza, okrucieństwo – dominanty współczesnej kultury*, red. nauk. M. Kamińska, A. Horowski, Poznań 2008, s. 117.

⁴⁴ P. Sobolczyk, *Trafieni w wyobrażenia...*, s. 202.

⁴⁵ R. Pruszczyński, „Na co, to widać, nie starczy języka”..., s. 120.

⁴⁶ Tamże.

⁴⁷ Tamże, s. 118.

Michał Witkowski i Marek Kochan napisali opowiadania dotyczące ważnego problemu społecznego w sposób daleki od publicystycznych uproszczeń, poruszając przy tym szereg istotnych kwestii, które bezpośrednio dotyczą współczesnego człowieka.

Infected. AIDS in contemporary Polish literature (on selected examples)

Summary

The first case of HIV in Poland was discovered in the mid-1980s. Infected and sick people had their windows broken at that time. Over the years aggression has been replaced with tolerance, and the situation of HIV-positive individuals has changed as well. Falling sick is not tantamount to a death sentence and infected people can grow old. Nevertheless, one of the main problems such people face is a fear of loneliness, not to mention lack of friendliness and understanding from doctors and people professionally connected with this problem.

On the basis of the analysis of the short stories *Józef H.* written by Marek Kochan and *Trafieni* written by Michał Witkowski we present the way HIV is described in literature as well as focus on the language employed to describe this disease. Additionally, we take into consideration comments on the social context of HIV/AIDS in Poland.

Key words:

Kochan, Witkowski, disease, tolerance

Słowa kluczowe:

Kochan, Witkowski, choroba, tolerancja